Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Dnia 15-go września 1933 r. Nr. 18.

Warszawa-Kraków-Lwów-Poznań.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr. | BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH. WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA. | Pren. kwart. 2·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 8. II. p. — Tel. 137-89 Konto czekowe P. K. O. 404,988.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Veni, vidi et Deus vicit.

W 250 ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM.

Potęga turecka za Mahometa IV., doszła do niebywałej potęgi, groźnej nietylko dla Polski, ale dla całego świata chrześcijańskiego. Turcja gotowała się do walnej rozprawy z cesarzem Leopoldem, dumnym Austrjakiem, którego postanowiła zgnieść, przy pomocy zbuntowanych Węgrów, oraz króla francuskiego Ludwika XIV.

Zawisła groza klęski nietylko nad domem habsburskim i ich stolicą Wiedniem, lecz nad całem chrześcijaństwem.

W obliczu groźnego niebezpieczeństwa, król nasz Sobieski, zdając sobie sprawę, że po zatknięciu zwycięskich sztandarów tureckich na gruzach pokonanej Austrji, oręż Mahometa zwróci się przeciwko Polsce, odwrócił się od swego dotychczasowego sprzymierzeńca francuskiego Ludwika i za sprawą papieża Innocentego XI. zawarł sojusz zaczepno odporny z cesarzem.

Z końcem marca zawarto i podpisano układ z posłem cesarskim Waldsteinem [1]).

Na wypadek zaatakowania Wiednia, lub Krakowa, zobowiązano się do wspólnej odsieczy. Określono dokładnie kontygent wojskowy, obowiązujący obydwa mocarstwa. Polska miała wystawić 40.000-ną armję, z całym aparatem wojennym, cesarz zaś 60.000 żołnierza.

W chwili biedy dojrzał sojusz austrjacko-polski, Kara Mustafa w 138 tysięcy doborowego i świetnie uzbrojonego wojska, przekroczył granicę węgierską, pędząc przed sobą rozbite wojska cesarskie.

W lipcu, czarny Mustafa opasał mury Wiednia pierścieniem wojsk oblężniczych. Doskonała artylerja turecka czyniła spustoszenia w murach obronnych miasta, siejąc grozę wśród przerażonych i wyczerpanych obrońców miasta, kierowanych dzielną ręką hr. Stahremberga.

Zguba zdawała się być nieuchronną. Turcy podkopami docierali pod mury, by je wysadzić w powietrze, pragnąc przez powstałe w ten sposób luki, umożliwić stojącym w pogotowiu janczarom, wdarcie się do miasta. Co wieczór ze szczytu wieży kościoła św. Stefana strzelały świetlne rakiety sygnalizacyjne, wzywające natychmiastowej pomocy.

Sobieski szybkim marszem spieszył na pomoc. W ciągu ośmiu dni stanął pod Nikolsburgiem, wiodąc z sobą 30.000 żołnierza. Tu połączył się z armją cesarską, w sile 46.000 pod wodzą Karola Lotaryńskiego.

Dnia 12 września 1683 r., jako naczelny wódz złączonych armij, wydał rozkaz do generalnego ataku, na nieprzebrane szeregi wojsk czarnego Mustafy.

Na skrzydłach rozpala się coraz zażartsza walka, kiedy genjalny nasz król-wódz, dał rozkaz pancernym chorągwiom husarji do ataku w samo centrum szyków nieprzyjacielskich.

Przeciągle zagrały surmy bojowe. Załopotały proporce u kopij huzarskich i zakuci w stal skrzydlaci rycerze, jak lawina, niczem niewstrzymana, runęła żelazną ławą, niszcząc i tratując po drodze wszelki opór. Na nic nie zdała się rozpaczliwa obrona niezrównanych janczarów. Legli pokotem na polu bitwy. Przełamane szyki nieprzyjacielskie poszły w rozsypkę. Blaskiem nieśmiertelnej glorji okryły się zwycięskie chorągwie rycerstwa polskiego, zyskując zaszczytne miano przedmurza chrześcijaństwa.

W ręce zwycięskiego króla dostał się cały obóz nieprzyjacielski, a z nim zielona chorągiew proroka, najwyższe godło tureckie.

Mimo tak świetnego zwycięstwa, nie był w niczem Sobieski podobny do dumnego Rzymianina cesarza, który pokonawszy wroga doniósł o tem senatowi w trzech słowach: „veni, vidi, vici" (przybyłem, ujrzałem, zwyciężyłem), lecz jak na prawdziwego rycerza przystało, ofiarując papieżowi zdobytą chorągiew proroka, doniósł w skromnych słowach „veni, vidi et Deus vicit" (Przybyłem, ujrzałem a Bóg zwyciężył.

Takim był nasz bohater Sobieski, nieśmiertelny obrońca chrześcijaństwa, duma i chluba narodu. **Dr. Krajewski.**

[1]) Data 1 kwietnia jest antidatowaną dla uniknięcia złej wróżby.

Pożyczka narodowa a urzędnicy!

Na podstawie rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej, rozpisano wewnętrzną pożyczkę w wysokości 120.000.000 złotych w złocie. Pożyczka ta jest przeznaczoną na pokrycie bieżącego niedoboru skarbowego.

Słabnące wpływy do skarbu państwa, związane z obecnem przesileniem gospodarczem i słabnącą siłą płatności społeczeństwa, zmusiły Ministerstwo skarbu do wprowadzenia zarządzeń oszczędnościowych w wydatkach państwowych.

Operacje te nieraz bardzo dotkliwe i bolesne odbiły się najsilniej na uposażeniach urzędniczych, które zostały bardzo silnie zredukowane.

Lecz ani te oszczędności, ani nakładanie nowych ciężarów podatkowych (n. p. fundusz pracy) ani bardzo silny nacisk śruby podatkowej, nie dały gwarancji utrzymania równowagi budżetowej.

Zwichnięcie tej równowagi pociągnęłoby za sobą zachwianie finansów państwowych, co byłoby klęską państwa i wszystkich jego bez wyjątku obywateli.

Rząd postąpił dobrze, że zaniechał myśli dalszej obniżki poborów urzędniczych, coby sprawy nie naprawiło, lecz zepchnęło szerokie warstwy na dno ostatniej nędzy i śliską drogę demoralizacji.

Mądrze postąpiło Ministerstwo Skarbu ogłaszając pożyczkę narodową na 120 milj. w złocie. Kwota to, nawet jak na obecne czasy kryzysowe, stosunkowo nie duża i będzie zapewne z dużą nadwyżką pokryta.

Obowiązek patrjotyczny jest pierwszym niezawodnym bodźcem, by w tej pożyczce wziąć udział. Skoro państwo znalazło się w potrzebie, nakazem sumienia obywatelskiego jest przyjść temu państwu z pomocą.

Nie jest to zresztą żadna ofiara. Lokata kapitału jest pewna, gdyż całe państwo gwarantuje jej pełną wartość i zwrot, a nadto przyrzeka procent w wysokości 6 od sta. Dla ludzi posiadających gotówkę jest to interes dobry i pewny, lepszy niż lokata dolarowa, która naraziła nieufających naszej walucie na dotkliwe straty.

Pozatem my urzędnicy mamy specjalny interes, poza obowiązkiem obywatelskim, poprzeć tę pożyczkę jak najenergiczniej. Wiemy wszyscy doskonale, że o ile skarb państwa będzie pusty, to pobory nasze siłą faktu, wobec rosnącego deficytu, znajdą się pod znakiem zapytania. Wszak na tem tle krążą ustawiczne pogłoski o mającej nastąpić redukcji poborów.

Czyż nie lepszym interesem jest — jeśli o interesie mowa — dać na pożyczkę państwową w ciągu sześciu miesięcy pewną kwotę z poborów, zapewniając sobie jej zwrot i niezły procent, aniżeli wstrzymać się od subskrypcji i narazić się na obcięcie poborów, które w sumie swojej, ze względu na jej stałość, przekroczyłoby znacznie sumę od kwoty złożonej na pożyczkę?

Reasumując nasze uwagi, wysnuwamy wniosek, **że obowiązek obywatelski, interes państwa i interes nasz własny nakazują nam wszystkim bez wyjątku wziąć jak najenergiczniejszy udział w subskrypcji Pożyczki narodowej.** **Dr. Kr.**

obecnie z końcem sierpnia br., przy sposobności zmiany regulaminów itp., podniosły i tak już wysokie uposażenia swych urzędników, które to fakty wywołują i muszą wywołać rozgoryczenie wśród szerokich warstw pracowników państwowych.

Od 4-ch lat trwający kryzys gospodarczy, głównie odbija się na urzędnikach, którym kilkakrotnie już, w różnych formach jawnych i ukrytych, obcięto skąpe i głodowe ich pobory dla ratowania budżetu i waluty, a równocześnie innym sferom daje się coraz większe ulgi w różnych postaciach, co niewątpliwie dzieje się znowu kosztem urzędników, aczkolwiek sfery te w czasach dobrej ich konjunktury, nie starały się bynajmniej przyjść z pomocą stanowi urzędniczemu.

Wyrażamy zatem życzenie pod adresem czynników miarodajnych, aby z chwilą zaistnienia konieczności przeprowadzenia redukcyj personalnych, przeprowadzono je racjonalnie i sprawiedliwie, t. zn. by w pierwszej linji zredukowano mężatki, których mężowie zajmują również posady, dalej panny, którym rodzice dają lub mogą dać utrzymanie, a w końcu tych emerytów, którzy otrzymują pełne uposażenia emerytalne, wzgl. tak wysokie, że wystarczają na utrzymanie. Takiego załatwienia bowiem sprawy wymaga sprawiedliwość społeczna i tutaj przynajmniej żadna protekcja i postronne wpływy nie powinny mieć miejsca.

Stan urzędniczy nigdy się nie uchylał i uchylał nie będzie od złożenia ofiary na ołtarzu Ojczyzny, ale niewątpliwie ma prawo żądać, by ofiarę taką poniosły wszystkie warstwy równomiernie.

Starania „Jedności" o zmianę „Instrukcji"

dotyczącej wypłaty emerytur.

Niezliczone skargi emerytów, wdów i sierót, na sposób wypłacania emerytur, spowodowały „Jedność" do wystosowania pod adresem nowomianowanego p. Ministra Poczt i Telegrafów w maju b. r., następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Panie Ministrze!

Niżej podpisane wydawnictwo otrzymuje z pośród swoich licznych czytelników zażalenia na sposób wypłacania emerytur i dlatego ośmiela się zwrócić do J. W. Pana Ministra z usilną prośbą o zmianę instrukcji dotyczącej wypłaty emerytur.

Sposób wypłaty, jakoteż pojedyncze postanowienia obecnej instrukcji są dla emerytów, wdów i sierót wysoce krzywdzące.

Wypłata zapomocą list nie jest zgodna z pojęciem tajemnicy pocztowej, gdyż każdy emeryt może wyczytać pobory innych objętych tą listą, co dla nikogo nie jest pożądanem. Oprócz tego emeryt nie otrzymuje dowodu iż taką a taką kwotę otrzymał, jakoteż nie może wywnioskować, jakie potrącenia Izba Skarbowa poczyniła.

A przecież często emeryci muszą się wylegitymować przed Władzami, jak wysokie są ich pobory otrzymane w ostatnim miesiącu. Przy podaniach o zapomogi, przy wyrabianiu świadectwa ubóstwa żądają zawsze dowodu wysokości otrzymanej ostatnio emerytury.

Według instrukcji musi pełnomocnictwo być datowane w przeddzień wypłaty, tak że emeryt, który zmuszony jest wyjechać w nagłej sprawie parę dni przed terminem wypłaty nie jest w możności otrzymania swych poborów.

Również krzywdzący jest przepis, dotyczący przekazania poborów emerytalnych do innej miejscowości w razie zmiany miejsca zamieszkania, na koszt emeryta. Jeżeli taki osobnik pobiera n. p. zł. 100.20, to musi opłacić zł. 1.35, czem pokrywa jednodniowe utrzymanie.

Wreszcie pozwalamy sobie zauważyć, że wypłaty emerytur nie odbywają się 2-go każdego miesiąca, lecz przeciągają się do 5-go, a w pojedyńczych wypadkach nawet i do 15-go.

Zwracamy się przeto z usilną prośbą do JWPana Ministra, by zechciał zarządzić zmianę w wypłacie emerytur w myśl powyższych uwag.

Kreślimy się z wyrazami głębokiego poważania

Wydawnictwo czasopisma „JEDNOŚĆ".

Na powyższe pismo otrzymaliśmy z Ministerstwa Poczt i Telegrafów, następującą odpowiedź:

Ministerstwo
Poczt i Telegrafów

Wydział 6. Warszawa, dn. 11 sierpnia 1933.
No AK 133

Do Wydawnictwa „Jedność"

Kraków, ul. św. Filipa 6. II. p.

Wypłatę zaopatrzenia emerytalnego uskuteczniają urzędy pocztowe na podstawie instrukcji, opracowanej przez Ministerstwo Skarbu.

Wobec powyższego, pismo wydawnictwa „Jedność" z dnia 1. 6. 1933 r. przesłano Ministerstwu Skarbu do wiadomości i rozpatrzenia.

Naczelnik Wydziału
(podpis nieczytelny).

Obecnie oczekujemy odpowiedzi Ministerstwa Skarbu.

Poznań.

Wobec zamierzonej redukcji personalnej

Prezydjum Zarządu Związku Okręgowego Stow. Urzędn. Państw. Sam. i Kom. w Poznaniu, odbyło w dniu 6 września b. r. swe posiedzenie, na którem m. i. przedmiotem obrad była sprawa zapowiedzianej **redukcji funkcjonarjuszów państwowych.**

W obszernej dyskusji na ten temat, ustalono następujące momenty i życzenia pod adresem czynników miarodajnych.

Sfery podsuwające czynnikom miarodajnym koncepcję redukcji stanu urzędniczego, wysuwają głównie dwa argumenty, które niejako zmuszają Rząd do przeprowadzenia redukcyj personalnych, i przeciwko którym rzekomo nie może być nawet kontr-argumentów.

Są to: 1) deficyt budżetowy i 2) rzekomo za duża ilość urzędników w Polsce. Pierwszy argument nie wymaga zbytniej dyskusji, bo rzeczywiście jest niestety deficyt budżetowy, jednak nikt chyba poważnie myślący, nie zechce twierdzić, iż powstał on z winy urzędników, dlaczegoż zatem ma on być pokryty koniecznie kosztem urzędników, którzy od trzynastu lat państwowości polskiej, jedynie i prawie wyłącznie, a w każdym razie **zawsze pierwsi** byli i są ofiarami wszystkich deficytów budżetowych.

Na temat, czy w Polsce jest za duży stan urzędniczy, dyskusja byłaby nie na czasie. Faktem jest, iż niektóre urzędy mają za dużo, inne za mało urzędników. — gdyby jednak rzeczywiście było naogół za dużo urzędników w Polsce, to mimo to, obecny czas chyba najmniej się nadaje na przeprowadzanie jakichkolwiek redukcyj personalnych, czy uposażeniowych. — Wszelka obecnie przeprowadzana redukcja, byłaby w pierwszej linji szkodliwa dla Państwa, stworzyłoby się nową armję bezrobotnych, żądających pomocy państwowej, — dalsza armję ludzi niezadowolonych i głodnych, a chyba wszyscy wiemiśmy dobrze o tem pamiętać, że głód jest złym doradcą!

Nie możemy pominąć milczeniem faktu, iż w czasie, gdy się mówi i zamierza przeprowadzać redukcje personalne, wzgl. uposażeniowe urzędników państwowych i samorządowych, to o ile chodzi o Zakłady Ubezpieczeń Społecznych, które tak bardzo obciążają wysokiemi opłatami społeczeństwo, a mimo to obecnie mają miljonowe deficyty, to one zamiast obniżyć niewspółmiernie wysokie uposażenie swych urzędników, w stosunku do płac urzędników państwowych, czy samorządowych, — właśnie

Stan urzędniczy w świetle cyfr.

W związku z aktualną dziś dla ogółu pracowników państwowych sprawą redukcyj personalnych w urzędach, podajemy dla orjentacji Czytelników globalne cyfry etatów i sum przeznaczonych na wydatki osobowe, przewidziane w budżecie b. r.

Ogólna ilość etatów wynosi mianowicie 438.000, którą to cyfrą nie są objęci: szeregowi niezawodowi, emeryci, inwalidzi, uczestnicy powstań, byli skazańcy polityczni, rozmaici niżsi pracownicy płatni z kredytów rzeczowych (np. drożnicy, szoferzy i t. p.) i wogóle pracownicy nieetatowi.

Wymieniona ilość obejmuje: 153.000 kolejarzy, 67.000 oficerów, podoficerów zawodowych i urzędników wojskowych, 84.000 profesorów, nauczycieli i urzędników administracji szkolnej, 41.000 urzędników i funkcjonarjuszy podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (w czem personal Policji w ilości 30.000), 20.000 urzędników skarbowych, celnych i straży pogranicznej i 20.000 sędziów, prokuratorów i urzędników, oraz funkcjonarjuszy resortu Sprawiedliwości. Reszta etatów przypada na mniej licznie obsadzone resorty.

W przedsiębiorstwach nieskomercjalizowanych i monopolach ilość pracowników wynosi około 50.000, w tem pocztowców 36.000 i pracowników lasów państwowych 11.000. W cyfrach tych nie mieszczą się robotnicy.

Łącznie z emerytami, inwalidami, pracownikami nieetatowymi, szeregowcami i robotnikami zatrudnionymi w przedsiębiorstwach państwowych, otrzymamy 1.200.000 osób pobierających uposażenie ze Skarbu Państwa.

Wydatki personalne wynoszą w budżecie administracji 956 milj. zł., w przedsiębiorstwach nieskomercjalizowanych 128 milj. zł., w monopolach 18 milj. zł., w kolejach państwowych (bez emerytów) 543 milj. zł., razem 1 miljard 645 miljonów zł. Oczywiście, że część tych wydatków, przedewszystkiem gaże funkcjonarjuszów kolejowych, nie jest wstawiona do budżetu jako rozchód, gdyż koleje i przedsiębiorstwa pokrywają te wydatki z własnych dochodów, wykazując w budżecie tylko nadwyżkę ogólnych obrotów wzgl. deficyt.

Bądź co bądź jednak budżet w swej lwiej części jest „gażowym", t. j. obejmuje w większości wydatki personalne i dlatego kwestie oszczędności łączą się zawsze z koniecznością zaoszczędzeń natury personalnej.

Rząd — jak wiadomo — decyduje się obecnie na wprowadzenie tych oszczędności nie drogą obniżek, lecz redukcji etatów i stanowisk niesystemizowanych. Z uwagi na to, że restrykcje te były i w poprzednich latach szeroko stosowane, a z drugiej strony naturalny rozwój życia wymaga raczej ciągłego rozbudowywania aparatu państwowego, sprawa ta przedstawia wielkie trudności i trudno przypuszczać, by redukcje mogły być przeprowadzone bez szkody w szerokim zakresie. **la.**

Die blonde Bestie.

Jak Niemcy, którzy zyskali sobie nieza szczytne a wiele mówiące miano „die blonde Bestie" odwdzięczyli się za gościnne przepuszczenie przez granice Polski pojazdów niemieckich zdążających na manifestacje hitlerowskie do Prus, niech świadczy poniżej podany opis barbarzyńskiego obejścia się z polskim jachtem w Pilawie.

Onegdaj rano, gdy na Bałtyku zanosiło się na potężny sztorm, u brzegu Prus Wschodnich znalazł się polski yacht żeglarski „Halina", należący do Yachtklubu Polski. Żeglarze mieli zatrzymać się w Piławie jako w „porcie schronienia" i tam przeczekać nadchodzącą burzę, ale władze niemieckie wzbroniły im brutalnie przybicia do lądu i kazały z powrotem wypłynąć na morze. Gdy zwrócono Niemcom uwagę na międzynarodowe zwyczaje, na posiadane i będące w porządku papiery, oraz wzajemną gościnność yachtklubów, Niemcy poradzili żeglarzom, aby szybko wyjechali z Piławy jeżeli chcą uniknąć nieprzyjemności. Nie pomogły żadne próby perswazyj i żeglarze polscy — generał Zaruski, oraz pp.: Kałużniacki, Stefan Jankowski, i Janicki z Gdyni — zostali zmuszeni do zmierzenia się z gwałtowną burzą.

Po upływie 15 godzin, ledwie żywi, zupełnie wyczerpani walką z żywiołem, dobili do portu rybackiego na Helu.

Podróż z Piławy do Helu cudem tylko nie skończyła się katastrofą. — Bałwany kilkometrowej wysokości ustawicznie zalewały yacht i w pewnej chwili, gdy wichura uszkodziła żagiel, zguba zdawała się nieuchronna. Dowódca yachtu gen. Zaruski myślał już o sporządzeniu tratwy ratunkowej, zwłaszcza, że mimo ciągłego pompowania woda zalewała kabinę. Yacht prawie cudem ocalał.

Sprawa uposażeń.

Szeroka opinja rzesz pracowników państwowych jest wielce zaniepokojona ustawicznemi alarmami o mającej nastąpić zmianie uposażeń. W prasie zawodowej i codziennej pojawiają się, coraz to nowe koncepcje skali uposażeniowej. Notować je i podawać do wiadomości sfer zainteresowanych, jest naszym obowiązkiem.

Na podstawie udzielonych nam danych ze strony czynników miarodajnych, dzielimy się z naszymi Czytelnikami następującemi wiadomościami. **Do końca bieżącego roku budżetowego, t. j. do końca marca 1934 r. nie zanosi się na żadne zmiany uposażeń.**

Wszelkie więc wieści, podawane pantoflową pocztą, jakoby w najbliższym już czasie miały nastąpić dalsze redukcje poborów, są bezprzedmiotowe. Niemniej jednak stwierdzić należy, jak nas informują, że Ministerstwo skarbu opracowuje nowy projekt poborów, który po ustaleniu otrzymają do zaopinjowania Ministerstwo spraw wewnętrznych, Ministerstwo przemysłu, handlu, oraz Ministerstwo opieki społecznej, poczem dopiero **wpłynie odpowiedni wniosek do Sejmu, który w ostateczności zadecyduje o wysokości stawek poborów w drodze ustawodawczej.**

Są jednak tendencje w Ministerstwie skarbu, **by sprawy tej nie tykać w obecnych czasach, jako nie nadających się do jakichkolwiek reform uposażeniowych.**

Dużo w tej sprawie mogą zaważyć głosy prasy zawodowej, jakoteż odpowiednie rezolucje Centralnych Organizacyj urzędniczych, które opowiedzą się raczej za zatrzymaniem dotychczasowego stanu, skoro o poprawie nie może być mowy. **Kr.**

To, czego mimo wszystko żądać możemy.

Pracujemy w atmosferze nadzwyczaj ciężkiej i napiętej. Niema tygodnia spokoju przed obawą obniżek, redukcyj i innych ciosów. Społeczeństwo urzędnicze jest jakby ciałem, na którem jakieś wyższe moce robią eksperymenty wytrzymałości. Nie oszczędza nas ani oficjalna opinja, ani pospolite plotkarstwo a władza, która raczej powinno zależeć na utrzymaniu nas w atmosferze spokoju tak potrzebnego do pracy, nie bierze nas w opiekę, gdy wszechwładna plotka znęca się nad nami, rozszerzając paniczne wiadomości o rozmaitych grożących nam jakoby klęskach.

Ogół urzędniczy podaje się łatwo przygnębieniu, któremu się dziwić nie można. Jesteśmy tylko ludźmi a nie maszynami roboczemi i chyba nikogo nie można pozbawić wrodzonego instynktu samozachowawczego i samoobrony przed życiowemi klęskami. To powinny zrozumieć czynniki, które nami rządza. Niestety, nie okazują tego. We wszystkich płynących z góry zarządzeniach nie można się nigdy dopatrzeć jakiegoś opiekuńczego, dobrotliwego tonu. Ze wszystkiego, co idzie z góry, wionie ton oschłości. Stosunek przełożonych do podwładnych staje się mechanicznym i zimnym jak tryby maszyny. Brak w tem serca, wyrozumienia, dżentelmenerji.

Broń Boże, nie idzie tu o rozluźnienie dyscypliny. Ta ostatnia musi być zachowana, inaczej powstałaby dezorganizacja. Ale przecież nie sprzeciwia się to zasadzie nawet surowej dyscypliny wojskowej, gdy np. generał przemówi do żołnierzy tonem zwierzchnika - przyjaciela. Wszak wielki Napoleon takim właśnie tonem porywał swych żołnierzy i wiązał ich z sobą na śmierć i życie. Jakże bylibyśmy szczęśliwi i jak inaczej usposobieni do pracy i do wytrzymałości, gdyby który z wyższych naszych przełożonych zdobył się kiedy na taki odcień w stosunku do nas, w którym odczulibyśmy nietylko autorytet władzy przełożonej, ale i koleżańską życzliwość, zainteresowanie naszemi prywatnemi sprawami, poszanowanie naszej pracy, współczucie szczere i gotowe do czynnej pomocy!

Takby to było mało kosztowne a tak bardzo potrzebne i pożyteczne!

Była np. ongiś mowa o wielkiem i groźnem zadłużeniu stanu urzędniczego. Ktoś coś o tem mówił, ogłosił nawet jakieś cyfry statystyczne i na tem się skończyło. Lekarze wykryli chorobę, ale poprzestali na postawieniu diagnozy i odeszli, pozostawiając chorego własnemu losowi. Nikt się nie zdobył na to, by stanowi urzędniczemu dopomóc w wybrnięciu z niepomiernych długów, choć podobne instytucje i środki obmyślono dla rolników, kupców, przemysłowców i innych zawodów nie związanych tak bezpośrednio z państwem, jak właśnie urzędnicy. O tem bliskiem pokrewieństwie w doli i niedoli mowa jest tylko wówczas, gdy uzasadnia się obniżki lub nowe ciężary.

Los naszych rodzin jest naogół również obojętny. Nowe projekty uposażeń odrzucają dodatki rodzinne, odebrano nam zwroty opłat szkolnych, odmówiono zniżek kolejowych dla rodzin (przebąkuja nawet, że przysługujące nam siłą tradycji wielu lat ulgi kolejowe osobiste mają być zniesione czy ograniczone). Powszechna opieka społeczna zajmuje się raczej rodzinami wszystkich innych sfer a nie urzędniczemi.

Ten oschły stosunek do urzędnika pozostającego w służbie trwa aż do ostatniego momentu, t. j. do chwili zwolnienia go ze służby. Jest historycznie i tradycyjnie przestrzeganym nawet u półcywilizowanych narodów zwyczajem, że po latach jakiegoś stosunku wspólnoty życiowej przy jego rozłączeniu nie-tępnie akt, mający charakter pewnej serdeczności. Ustępującego się żegna z uznaniem i podziękowaniem, a bodaj z życzeniem dalszej pomyślności. Czy tak się robi zawsze u nas?

Jak brzmią nasze „pożegnalne" dekrety? „Zwalniam Pana ze służby i przenoszę w stan spoczynku". Bodaj, żeby dodano: „życzę Panu szczęścia". To przecież nic nie kosztuje, a jednak osłodziłoby choć małą dozą goryczy dymisji po wielu ciężko przepracowanych latach wiernej służby.

Ten brak dżentelmenerji wyrobił się u nas siłą jakiegoś niepojętego obyczaju, tem mniej zrozumiałego, że nawet rządy zaborcze przestrzegały zawsze używania w dekretach emerytalnych lub translokacyjnych tej grzecznej i kulturalnej formy.

U nas „zreformowano" z miejsca te obyczaje, jakgdyby stały one w sprzeczności z republikańsko - demokratyczną formą rządów lub z postępem cywilizacji lub szkodziły dyscyplinie!

Oto nasze skromne postulaty, tym razem niematerjalne i bardzo łatwo ziszczalne. **I.**

Sprawa awansów funkcjonarjuszy kolejowych.

Dnia 1-go lipca b. r. minął już drugi z rzędu „martwy" termin awansowania i przesuwania w etatach funkcjonarjuszy kolejowych.

Awanse wstrzymane zostały zasadniczo już 1-go stycznia 1931, lecz mimo to do lipca 1932 odbywały się w ograniczonej ilości w stopniach wyższych. Lecz i to zostało w ub. roku wstrzymane. Gdy dodamy, że od 1-go stycznia 1932 obowiązuje przepis o wstrzymaniu posunięć w szczeblach płac, sytuacja ogółu funkcjonarjuszy stanąwszy na martwym punkcie, zamiast poprawiać się w miarę upływu lat służby, coraz bardziej się wskutek wzrastających wymogów życiowych pogarsza.

Dziś panuje ten system, że **opróżnione stanowiska obsadza się pracownikami posiadającymi odpowiednie kwalifikacje, nie przeprowadzając jednakże definitywnego mianowania** i pozostawiając ich w dotychczasowych grupach płac. Efekt tego postępowania w związku z obniżaniem płac, jakie zaszło w rozmaitych formach w ubiegłych ostatnich latach jest taki, że wielu pracowników kolejowych, którymi obsadzono bardzo odpowiedzialne posterunki, dozmało jednocześnie obniżenia płac o 38 do 48 procent!

Rozgoryczenie budzi też mianowanie emerytowanych wojskowych odrazu na wyższe stanowiska w dyrekcjach kolejowych, choć nie posiadają oni na to odpowiedniego przygotowania i choć odbywa się to ze zrozumiałą krzywdą zawodowców, którzy wyczekują daremnie na awanse od wielu lat wytężonej pracy.

Nie można się dziwić, że stosunki takie nie przyczyniają się, z czysto ludzkich względów, do tak potrzebnego dziś wzmożenia tempa pracy. Trudno wymagać nastroju radosnej pracy od ludzi, którzy w głębi serca czują, że dzieje im się krzywda, że cała ich dotychczasowa wierna i oddana służba nie przynosi im w rezultacie ani materjalnej, ani moralnej nagrody. **I.**

———oOo———

Jak wyroby niemieckie wkradają się do Polski legalną drogą.

POD ROZWAGĘ MIARODAJNYCH CZYNNIKÓW.

Przez długie lata sprowadzano do Polski nici marki D. M. C. z Francji.

W ostatnich czasach wskutek zakazu importowania tego wyrobu pojawiły się na miejsce D. M. C. nici z marką C. M. S., a kupcy zapytywani o proweniencję tego wyrobu oświadczają, iż jest to wyrób belgijski, inni zaś że szwajcarski, który uzyskał pozwolenie importu.

Kłębki tego towaru są zaopatrzone na obu końcach kartkami z napisem: C. M. S. **Cotton Pour Crochet**, tak że kupujący jest przekonany, iż jest to rzeczywiście fabrykat zaprzyjaźnionego państwa.

Rozczarowanie następuje dopiero po zużyciu kłębka, gdy ze środka wyłania się kartka z napisem: Verwenden Sie C. M. S. Glanzhaekelgarne (Używajcie C. M. S. nici do szydełkowania z połyskiem). M. E. Z. AG, Freiburg (Breisgau).

Przypuszczamy, że firma niemiecka posiada fabrykę w Belgji lub Szwajcarji i tą drogą okrężną uzyskała pozwolenie importu do Polski.

Pruską bezczelnością i butą musimy jednak nazwać wysyłanie towaru, zawierającego niemiecką reklamę, do Polski.

Czy miarodajne czynniki, które zezwoliły na import tego towaru, znają jego pochodzenie? Czy fabryki polskie nie są w stanie wyrabiać nici, któreby dorównywały wyrobom zagranicznym? Przecież kilka miljonów złotych wywozi się z kraju rocznie zupełnie niepotrzebnie.

Hs.

O udział urzędników w pożyczce narodowej.

Na innem miejscu podajemy wykaz liczbowy stanu urzędniczego w Polsce, na podstawie danych urzędowych. W związku z obecną propagandą pożyczki narodowej, pragniemy zająć się bliżej kwestją, jaki będzie w niej udział sfer pracowników umysłowych.

Ogólna cyfra pracowników państwowych, wraz z kolejowcami, pocztowcami i pracownikami monopoli państwowych wynosi 415.000.

Jeśliby wszyscy ci złożyli na pożyczkę narodową po 50 zł. dałoby to w sumie 20,750.000 zł.

Jeśliby natomiast złożyli wszyscy po sto, to cyfra ta wzrosłaby w dwójnasób, dając poważną kwotę, bo 41 miljonów 500 tysięcy złotych.

Suma ta, obracająca się w ramach możliwości płatniczych, przy rozdzieleniu tej kwoty na rat sześć, byłaby poważnym sukcesem i mimo ciężkich warunków materjalnych obracałaby się jeszcze w ramach możliwości.

Rozpatrzymy tę sprawę jeszcze z innego punktu widzenia, biorąc za podstawę obliczenia obecnie wypłacane pobory, których suma we wszystkich resortach wynosi 1 miljard, 645 miljonów złotych rocznie, co czyni miesięcznie 137 miljonów zł. Jeśliby więc, jakto niektóre urzędy zrobiły, każdy pracownik zdeklarowałby pełną pensję miesięczną, to pokryliby sami urzędnicy całą pożyczkę z nadwyżką, i dla reszty społeczeństwa nie pozostałoby nic.

A przecież są przemysłowcy, fabrykanci, kupcy, rolnicy, którzy zapewne również wezmą udział w tej pożyczce i to bardzo poważny.

Powie ktoś, to bardzo dobrze, bo subskrypcja pokryje z imponującą nadwyżką rozpisaną pożyczkę i da na zewnątrz dowód tężyzny społecznej i wyrobienia obywatelskiego. Zgoda na to. Sam gotów jestem dać wszystko, co mam, ale zapytać mi wolno, czy ta chwalebna zreszta gorliwość, nie nakłada zbyt wielkich ciężarów na jedną warstwę i czy reszta społeczeństwa uświadomiwszy sobie konkretny stan rzeczy, nie będzie się ociągać i wymawiać, że pomoc z jego strony zbyteczna, skoro pożyczka będzie pokaźną?

Prawdzic.

Czy to było potrzebne?

SŁÓWKO O „NUMERKACH" SZKOLNYCH.

Otrzymaliśmy list następujący, który zamieszczamy z uwagi na aktualność zamieszczonych w nim obserwacyj:

Szanowna Redakcjo!

W nadziei, iż Szan. Redakcja nie odmówi mi sposobności wywnętrzenia się na temat, który niewątpliwie jest często omawiany prywatnie w gronach rodzinnych i zespołach towarzyskich, pozwalam sobie na wypowiedzenie się w kwestji „numerków", w jakie władze szkolne, działające z wyższych poleceń, zaopatrzyły naszą dziatwę chodzącą do szkół.

Nie wiem, jakie wrażenie sprawia na innych widok tych obrzydliwych w swym kroju czapek i jeszcze szkaradniejszych wielkich numerów, jaki każdy uczeń i uczenica muszą demonstracyjnie nosić na lewem ramieniu mundurka lub płaszcza, lecz na mnie widok ten sprawia nader przykre wrażenie i mimowoli zadaję sobie wielokrotnie pytanie, czy istotnie zachodziła jakaś ważna przyczyna po temu, by wprowadzić taką inowację w Polsce, choć — o ile mi wiadomo — nie jest ona nigdzie na świecie, przynajmniej w tak rażącej postaci, wprowadzona.

Jest może rzeczą nieodpowiednią krytykować to, co wprowadza wyższa władza. Ale nieraz trudno wprost zamilczeć, zwłaszcza gdy idzie o nasze dzieci. Dzieci te, które przedstawiają dla nas rodziców, a w zbiorowem odczuciu dla całego społeczeństwa przedmiot szczególnego upodobania, zeszpecono w sposób taki, że trudno się przyzwyczaić do tej nowej ich codziennej skóry. Wyglądają bowiem z tymi nad miarę wielkimi i nasuwającymi się natrętnie w oczy numerami, jak jakieś napiętnowane, porachowane i zarejestrowane celem publicznego dozoru kreatury. Noszenie takiego numeru poprostu upokarza i ośmiesza. Ktoś słusznie porównał to do „kolczykowania" świń.

Czy to było potrzebne? Można rozmaicie zapatrywać się na kwestję ulepszeń i reform rozmaitego rodzaju, można być zwolennikiem najdalej idących idei rozwojowych, nikt jednak nie zaprzeczy, że zmiany i inowacje muszą mieć jakiś sens konieczności uznanej przez ogół. Tego sensu trudno się dopatrzyć w owych numerkach. Wszak jeśli jest potrzebna pewna publiczna kontrola nad zachowaniem się uczniów w miejscach publicznych, to tę samą usługę mogły oddać dotychczasowe czapki, noszone w poszczególnych zakładach, albo też ostatecznie jakieś bardziej dyskretne i estetyczne, a nie tak krzyczące tarcze z numerami, jakie obecnie obowiązują. Nie można też zapominać o tem, że jeśli uczeń zechce zaryzykować coś, co mu jest wzbronione, np. wejść do publicznego lokalu, to napewno przedtem jeszcze pozbędzie się swego, widocznego na pół kilometra, numerka. Wątpić więc należy, czy to poznaczenie uczniów według numerów odpowie swym celom i czy wogóle stanowi ono wskazany z psychiczno-pedagogicznych względów środek umoralniający. Sądzę raczej, że powinno się dążyć do tego, by w uczniu naszym rozwijały się bardziej samoistnie instynkty i poczucia dodatnie, a nie pod przymusem, który ma wszelkie cechy policyjnego nadzoru i przeciw któremu buntuje się samopoczucie godności ludzkiej.

Nie wiem, powtarzam, jak ogół społeczeństwa przyjął ową inowację, stwierdzam jednak, że obracając się często wśród ludzi, nie znalazłem jeszcze nikogo, ktoby o tej reformie wyraził się z uznaniem.

Ojciec.

I znowu nowy projekt poborów!

W prasie roi się formalnie od całego szeregu ustawicznie nowych projektów uposażenia. Ostatwypłynęła na światło dzienne znowu nowa tabela, która szczegółowo przedstawia się w następujący sposób:

Grupa	II	1163 zł.
„	III	1021 „
„	IV	832 „
„	V	690 „
„	VI	513 „
„	VII	397 „
„	VIII	312 „
„	IX	235 „
„	X	212 „
„	XI	175 „
„	XII	163 „
„	XIII	149 „
„	XIV	134 „
„	XV	120 „
„	XVI	104 „

Nie widzimy w niej żadnych dodatków funkcyjnych, ani dodatku mieszkaniowego. Również nie uwzględniono dodatków ekonomicznych. Nie zajmujemy się szczegółową oceną tej tabeli, gdyż zapewne wkrótce wpłynie coś nowego. Zauważyć natomiast musimy, że taki szablonowy plan, nieuwzględniający ani t. zw. pasów drożyźnianych ani większych skupień, gdzie mieszkanie i drożyzna jest większą, niż w małych miejscowościach, wydaje się nam mało prawdopodobny.

—o0o—

Słowo się rzekło, kobyła u płotu.

Często słyszy się przysłowie: „Słowo się rzekło, kobyła u płotu", ale nie wszyscy wiedzą, kiedy i przy jakiej sposobności ono powstało.

Może więc nie będzie od rzeczy przypomnieć tę sprawę tak, jak ja kiedyś dawno czytałem w jakiejś starej kronice, czy też kalendarzu — zwłaszcza, że wiąże się ona z osobą Sobieskiego. Otóż sprawa powstania powyższego przysłowia przedstawia się według owej starej kroniki, jak następuje:

Za panowania króla Jana III. żył w Polsce szlachcic, o ile pamiętam nazwiskiem Tarło. Tarło prowadził ze swym sąsiadem długi proces o kawałek pola z tradycyjną gruszą w miedzy. Sąsiad to pole podstępnie a niesłusznie zajął, a Tarło drogą zwykłego procesu nie mógł w żaden sposób tego pola odebrać, chociaż prawo do jego własności dokumentami wykazał, bo sąsiad, zajadły i nieustępliwy pieniacz, wyszukiwał coraz to nowe kruczki dla przewlekania procesu, a tymczasem pola i gruszy bezprawnie używał.

Tarło znudzony przewlekaniem sprawy, stracił cierpliwość i postanowił chwycić się ostatecznego środka, a mianowicie udać się do samego króla z prośbą o sprawiedliwość, co wydawało mu się możliwem, boć przecie szlachcic na zagrodzie był równym wojewodzie a więc jako taki powinien mieć dostęp do króla.

Kazał więc biegłemu skrybie wypisać suplikę, w której wykazał swoje prawa do spornego pola i gruszy i prosił, by król położył kres nadużyciu sąsiada i by zarządził zwrócenie suplikantowi jego własności.

Ubrawszy się odświętnie i przytroczywszy do siodła odpowiedni prowiant, wsiadł na kobyłę i pojechał z supliką do króla w stronę Warszawy. W czasie tej podróży dowiadywał się po zajazdach od braci szlachty, jak się dostać przed króla i jak mu ową suplikę przedstawić. Dowiedział się też, że król przebywa we Wilanowie, że zajmuje się tam sadzeniem drzewek i hodowlą róż, że jest bardzo przystępny, że więc z uzyskaniem posłuchania nie powinien mieć wielkich trudności, ale nie zawadziłoby zawrzeć znajomość z jakim dworzaninem, któryby mu tę sprawę ułatwił.

Tak poinformowany Tarło pojechał dalej, a kiedy w okolicy Wilanowa spotkał jakiegoś karmazyna, odbywającego konną przejażdżkę, pomny na daną mu radę, uprzejmie go pozdrowił, a wdawszy się w pogwarkę z owym spotkanym a wcale rozmownym szlachcicem, zapytał go, czy też nie jest dworzaninem królewskim, a otrzymawszy potakującą odpowiedź, prosił go, aby mu pomógł dostać się przed króla, bo jedzie do niego ze supliką. Opowiedział dworzaninowi dokładnie całą historję, na co miał dosyć czasu, gdyż duży kawał drogi jechali razem. Dworzanin zdawał się interesować tą sprawą, to też pouczył Tarłę, że król udziela posłuchań przed południem, a zatem Tarło powinien się zgłosić przedtem w kancelarji pałacowej, gdzie go na posłuchanie zapiszą i gdy kolej na niego przyjdzie, do króla wprowadzą. Tarło podziękował uprzejmie za te wskazówki, przyczem dodał, że jest pewny, iż król uzna jego słuszność i niewątpliwie sprawiedliwość mu wymierzy. Na to dworzanin zapytał znienacka: „A gdyby tak król — mimo wszystko — nie uwzględnił prośby Waszmości?". Na co porywczy Tarło odrzekł: „Wtedy niech moją kobyłę pocałuje w podogonie".

Wreszcie w Wilanowie po wyrażeniu wzajemnych słów szacunku rozjechali się, dworzanin do pałacu a Tarło do zajazdu.

Na drugi dzień Tarło chędogo ubrany, pojechał do pałacu, tu uwiązał klacz u płotu a sam poszedł zapisać się na audjencję.

W tym dniu nie było dużo suplikantów, to też wkrótce wprowadzono Tarłę do sali audjencjonalnej. Tarło, stanowszy przed królem, zdębiał w pierwszej chwili, gdyż poznał, że Najjaśniejszy Król, to ten wczorajszy spotkany dworzanin, z którym on tak bezceremonialnie rozmawiał. Ale nie tracąc fantazji, przedłożył kornie pisemną suplikę — i jakby nigdy nic, wyrecytował powody, które go skłoniły prosić Najjaśniejszego Pana o sprawiedliwość.

Po wysłuchania tej oracji król uśmiechnawszy się zapytał: „No, a gdybym tak prośbie Waszmość Pana nie uczynił zadość?" Na to Tarło nie zbity z tropu skłonił się głęboko i nie zważając na skutek swych słów odrzekł: „Ha! Wybacz Najjaśniejszy Panie, ale słowo się rzekło, kobyła u płotu!"

Ta śmiała i wprost zuchwała odpowiedź Tarły nie rozgniewała króla, bo sam szlachcic z krwi i kości, cenił niesłychanie dotrzymanie słowa. Zaimponowała mu słowność szlachcica, który wolał się narazić na przykre skutki swej śmiałości, aniżeli cofnąć wyrzeczone słowo. Tem zyskał Tarło uznanie króla i tak przychylne załatwienie swej supliki, że niebawem otrzymał sporne pole i gruszę. A jego powiedzenie szybko rozeszło się po kraju i weszło między znaczniejsze polskie przysłowia, jako dowód słowności polskiego szlachcica.

J. G.

1203 zł. 50 gr. wpłynęło dotychczas na Fundusz prasowy.

Pomimo upływu 5 miesięcy od ogłoszenia odezwy do naszych przyjaciół, o zasilenie naszego funduszu prasowego, wpływy na ten cel ciągle są znaczne, za co Administracja wszystkim Ofiarodawcom składa serdeczne podziękowania. — Poniżej podajemy dalsze nazwiska ofiarodawców i nadesłanych przez nich kwot: Jadwiga Romańska, Zakopane zł. 1: Albin Rozkrut, Dąbrowa zł. 0.50: Stefanja Ryżewska, Katowice zł. 0.50: Antoni Dominikowski, Kęty zł. 0.50: Jerzy Kuś, Kraków zł. 0.50; Jan Górka, em. dyrektor kr. gr., Kraków zł. 5: Stanisław Drewnicki, Frydman zł. 1: M. Zaremka, Grudziądz zł. 1; Mieczysław Suwiński, Kraków zł. 1: Gustaw Wetscherek, Brzesko zł. 0.50: Antoni Walkowski, Bydgoszcz zł. 0.50; Związek Emerytów Państwowych, Toruń zł. 5.

Łapówki... synekury.

„Dwie choroby zaatakowały nasz organizm państwowy — pisał w „Świecie" znany publicysta warszawski p. W. Giełżyński — łapownictwo od dołu i synekury od góry".

Warto poświęcić chwilę uwagi tym rozważaniom. Łapownictwo było kiedyś nawet normalnym sposobem wynagradzania urzędników za dokonywaną przez nich pracę i nie różniło się np. od dzisiejszego systemu pobierania wynagrodzeń z umowy lub według taksy przez notarjuszów. Odkąd jednak zaprowadzono system stałych płac, stało się nielegalnem. Póki płace były dostatecznie wysokie, zdarzało się łapownictwo dość rzadko, lecz gdy płace spadły poniżej minimum egzystencji, łapówki stały się uzupełnieniem braków życiowych.

Terenem rozpowszechnionych łapówek był dawniej b. zabór rosyjski, gdzie ich dawanie i branie było publiczną tajemnicą. W Małopolsce zdarzały się one o wiele rzadziej, najrzadziej w b. zaborze pruskim. Dziś wobec unifikacji różnice dzielnicowe nie grają roli, raczej stopień hierachji urzędowej. I tak łapownictwo nie dotyka szczytów tej hierarchji, rzadko dochodzi do środka, częściej spotyka się u dołu drabiny administracyjnej. Naogół jednak stan urzędniczy w Polsce stoi pod tym względem wysoko.

Innym rodzajem tej choroby społecznej są synekury, które p. Giełżyński uważa za objaw równie szkodliwy, a odnoszą się one tylko do sfer najwyższych, a więc ministrów, wiceministrów itd., przeważnie gdy nie są w czynnej służbie. Wystarczy pojechać do Katowic i przejść się po biurach różnych koncernów, by się przekonać, ilu b. ministrów i wiceministrów itp. o znanych nazwiskach jest tam zatrudnionych. Autor podaje nawet ich liczbę na 35. Ma to formy nieprzyzwoite, bo wygląda tak, że panowie ci otrzymują w tej postaci premję za swe względy okazywane odnośnym przedsiębiorstwom w czasie swego urzędowania. Zdarza się, że ktoś ustąpił ze swego urzędowego stanowiska z końcem marca, a od 1 kwietnia już urzęduje w jakimś koncernie.

Inna forma synekur to t. zw. ongiś w Petersburgu „chadajała po diełam", czyli faktorowanie cudzych interesów po biurach przy wykorzystywaniu swych „wysokich" stosunków i znajomości, oczywiście nie zadarmo. Utarło się jako rzecz zwykła zadawanie sobie pytań: „przez kogo by można to wyrobić i ile to będzie kosztowało?" Oczywiście, że jest to z natury rzeczy specjalnie zadomowione w Warszawie.

Te uwagi wymienionego autora są słuszne i przekonywujące. Musimy jednak mimo, że autor oddaje w pewnej mierze sprawiedliwość b. zaborowi austrjackiemu o ile idzie o stopień rozpowszechnienia łapownictwa, wziąć urzędników Małopolski bez różnicy w obronę. Nasze płace były niższe niż gdzieindziej, mimoto wypadki łapownictwa nawet „u dołu" były czemś niezmiernie rzadkiem. Nasze wymagania życiowe były skromniejsze i dlatego nawet nazywano nas w innych dzielnicach ironicznie: „galicyjskimi centusiami". Dziś w tej zdolności dostosowywania się do warunków życiowych i bezinteresowności możemy za to świecić innym dzielnicom dobrym przykładem. R.

Z chwili.

U PANA NACZELNIKA JEST TERAZ WAŻNA KONFERENCJA!

Swobodne i beztroskie dnie urlopu mijały szybko i dwaj nasi znajomi wędrowni urlopowicze ani się spostrzegli: gdy znaleźli się z powrotem w swem biurze. Przykry to był powrót, zwłaszcza; że stała się w ciągu feryj nieoczekiwana rzecz. Dotychczasowy naczelnik został przeniesiony na emeryturę, a na jego miejsce zamianowany został, jakiś nikomu nieznany pan Izydor Pstryk-Pałaszewski z Białego Stoku. Z tego właśnie powodu panowała w całym urzędzie wielka sensacja i obydwaj urlopowicze trafili właśnie na okres, gdy koledzy przetrawiali ową zmianę. A było to bardzo ciężko.

Głuche bowiem wieści szeptały, że ten nowy naczelnik za całą kwalifikację w zakresie skarbowości posiada tylko tyle, że siedział ośm miesięcy w areszcie pod śledztwem z powodu jakiejś skarbowej defraudacji. Lecz że było to gdzieś na kresach i to, w czasie nieuporządkowanych stosunków a pan Pstryk-Pałaszewski znalazł wysokich protektorów, śledztwo umorzono, co więcej, pan Pstryk (Pałaszewski było bowiem nazwiskiem dobranem sobie przez samego posiadacza) dostał odrazu posadę w monopolu spirytusowym na prowincji i po wielu latach awansowania ze stopnia na stopień, znalazł się obecnie na stanowisku naczelnika. Opowiadano też prawdziwie tatarskie historje o jego bujnem życiu prowincjonalnem, o niebywałych ucztach, o ilości wypitych flaszek, o tem jak pewnego takiego wesołego wieczora kompanja złożona z miejscowych wygnitarzy przejechała się w kilku dorożkach z muzyką na czele po mieście, przyczem pan Pałaszewski siedząc w pierwszej dorożce na koźle tyłem do konia i waląc muzykantów kijem po łbach, grał rolę kapelmistrza, a wreszcie wydarłszy grajkowi trąbę, zagrał taką pobudkę, że całe miasto zbudziwszy się ze snu biegło zaalarmowane do okien.

Instalacja nowego szefa odbyła się w ten sposób, że pewnego dnia wszedł on do swego gabinetu i po jakiemś czasie kazał woźnemu zawołać wszystkich podwładnych do siebie. Gdy wystraszone bractwo wypełniło pół gabinetu, pan naczelnik nie raczył nawet wstać, lecz przebiegłszy oczyma po szeregach zapytał:

— Ilu was jest?

— Ośmnastu — odpowiedział najstarszy referent.

— Phi! Aż tyle? — zauważył naczelnik. — Pewno nie macie za dużo do roboty.

— Pracujemy ciężko — odpowiada ów najstarszy.

— No, ja w to wglądnę, niema obawy. Proszę się rozejść!

Po tej osobliwej audiencji przyszły dni płaczu, zgrzytania piór i zębów. Bo pan naczelnik skrytykował w bardzo dosadnych słowach wszystkie zarządzenia swego poprzednika i przewrócił cały sposób urzędowania do góry nogami. „Uproszczenie" to polegało na tem, że urzędnicy pracując do późnych wieczornych godzin musieli kilka tysięcy spraw już zupełnie gotowych, przerabiać na nowo. Strach co się nie działo w biurze! Dwie urzędniczki rozchorowały się wreszcie, wszyscy inni wyglądali jak cienie i patrzyli na siebie osłupiałym z nadmiaru pracy wzrokiem.

Starszy referent mówił zcicha: „zobaczycie, że z tego wszystkiego będzie jeszcze chryja". Tak też się stało bo w jakiś czas przyszło z ministerstwa wytknięcie, że wprowadzone innowacje nie idą po myśli przepisów, że należy tedy wszystkie sprawy przerobić według dawnego trybu. O tem zarządzeniu jednak dowiedziano się w sekrecie, bo pan naczelnik schował je do szuflady a całą złość z powodu wygaworu zwalił oczywiście na podwładnych. Tym wreszcie już opadły ręce, bo nie wiedzieli poprostu co mają robić.

Najgorszem zaś było to, że pan naczelnik nie dopuszczał do siebie nikogo, kto przychodził po jakieś instrukcje. Mówił zawsze: — Czy to ja jestem od myślenia i pisania, czy pan? Proszę pisać, a ja już uznam przy aprobacie, czy to dobrze, czy źle.

Urzędnicy odchodzili tedy z gabinetu z niczem i siadali znowu do roboty beznadziejnej, bo ze stuprocentową niemal pewnością można było przewidzieć, że nie zadowoli ona nieobliczalnych wymagań szefa.

W dodatku pana naczelnika, prawdę powiedziawszy, trudno było zastać w gabinecie, wymagając bowiem od podwładnych punktualności w przychodzeniu do biura, sam przychodził najczęściej dopiero koło południa lecz prędko uciekał. Zjawiał się natomiast pod wieczór, i siedział nieraz do późnej godziny. Ale woźny miał surowy zakaz niedopuszczania nikogo nawet do poczekalni. Wyjątek stanowiło kilku nieznanych panów, którzy codzień przychodzili i siedzieli wraz z naczelnikiem w jego gabinecie. Woźny zapytywany, co tam się dzieje, mówił tajemniczo:

— Pan naczelnik ma teraz bardzo ważną konferencję!

I napróżno zgadywano, co mogło się dziać w owem misterjum. Może jaka komisja rewizyjna lub posiedzenie rzeczoznawców, a może jakie konferencje polityczne?

Pewnego razu jednak, gdy woźny podział się gdzieś chwilowo, jeden z wyjątkowo ciekawskich referentów, podszedł na palcach pod same drzwi gabinetu i zajrzał przez dziurkę od klucza do środka. Następnie, równie cicho jak przyszedł, wrócił do biura i wywoławszy gestami kolegów szepnął:

— Popatrzcie!

Przez mały otwór dobrze oświetlone wnętrze gabinetu było widoczne jak na dłoni. Przy „konferencyjnym" stole siedziało czterech panów, wśród nich naczelnik i rżnęli w najlepsze w karty. Widać też było kilka butelek i kieliszków a dymy z tytoniu snuły się pasmami po pokoju.

Ciekawscy cofnęli się prędko do swych biur z uczuciem strasznego, choć bezsilnego buntu.

— Zobaczycie — zakrakał znów starszy referent — że gdy nadejdą remuneracje za godziny nadliczbowe, to on napewno dostanie, a my... figę z makiem. a.

———oOo———

Sekwestratorzy subskrybują pożyczkę.

Towarzystwo Urzędnicze „Samopomoc" sekwestratorów Rzp. P. we Lwowie po myśli uchwały Wydziału zapadłej w dniu 10 września 1933, uznając konieczność poparcia akcji zaciągnięcia pożyczki narodowej dla podniesienia stosunków finansowych Państwa, jako w obecnej dobie nieodzownie potrzebnej, wzywa swych członków do wzięcia jak najliczniejszego udziału w nabywaniu 6% pożyczki wewnętrznej wydanej na mocy rozporządzenia P. Prezydenta Rzp. P. Dz. U. R. Nr. 67, poz. 503.

Za Zarząd: Prezes **Pamuła.**

———oOo———

Piekący postulat w sprawie zaliczania służby zaborczej funkcjonarjuszom państwowym i zawodowym wojskowym.

Według art. 4 noweli emerytalnej z r. 1932, poz. 239 Dz. U., powinni funkcjonarjusze państw. i zawodowi wojskowi **zgłosić i wykazać** do końca bieżącego roku swoje prawa w przedmiocie doliczenia służby zaborczej do wysługi emerytalnej.

Ważnym rodzajem służby jest **służba wojskowa w państwach zaborczych.** Służba ta musi być wykazana odpowiedniemi dokumentami.

Niestety zdarza się zbyt często, że **dokumentów tych nie posiadają,** zwłaszcza, że w zawierusze wojennej poginęły. Wskutek tego stają oni przed koniecznością **wystarania się u władz wojskowych** o odnośne dokumenty.

W tych staraniach doznają trudności, albowiem dawne jednostki ustroju wojskowego państw zaborczych nie istnieją, a niewiadomo gdzie u jakich polskich władz wojskowych znajdują się odnośne dokumenty służbowe.

Wobec tego stanu rzeczy i z uwagi na ważność sprawy **jest koniecznem, by w drodze urzędowej wydano ze strony władz wojskowych, a w szczególności Ministerstwa Spraw Wojskowych obwieszczenie publiczne,** gdzie, u jakich władz wojskowych należy szukać dokumentów, dotyczących służby w wojsku zaborczym.

Obwieszczenie takie jest wskazane nie tylko ze względu na potrzeby osób interesowanych, ale także **w interesie władz wojskowych,** gdyż w ten sposób unikną one częstych wywiadów ze strony różnych osób i konieczności udzielania w tym przedmiocie informacyj. A. J.

Tylko 2 zbiórki w szkołach.

Do ministerstwa oświaty wpłynęła prośba jednej z organizacyj nauczycielskich w sprawie ograniczenia zbiórek w szkołach, gdyż zbiórki te, dokonywane zbyt często i na najrozmaitsze cele, mącą normalny tryb nauki, zabierają nauczycielstwu wiele czasu i wywołują niechęć wśród rodziców, a często prowadzą nawet do konfliktów.

Zdaniem nauczycieli byłoby najlepiej, gdyby w ciągu roku szkolnego urządzano tylko 2 zbiórki. Jedna na rzecz Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych oraz którejś instytucji o wielkiem znaczeniu, jak np. Liga Obrony Powietrznej Państwa, Tow. Czerwonego Krzyża lub Liga morska i kolonjalna. Wybór tej instytucji może być pozostawiony swobodnemu uznaniu kierownictwa poszczególnych szkół.

———oOo———

Zaliczki na uposażenia.

W dzienniku urzędowym Min. Sprawiedliwości ukazało się rozporządzenie w sprawie udzielania zaliczek na uposażenia. Stosownie do ustawy uposażeniowej z 9 października 1923 r. zaliczki mogą być udzielane sędziom i prokuratorom, oficerom zawodowym i szeregowym zawodowym. Nie mają jednak prawa do zaliczek osoby, które: a) pozostają w stanie nieczynnym wzgl. w stanie rozporządzalności, b) są zawieszone w pełnieniu służby, c) pozostają na urlopie bezpłatnym. W drodze wyjątku bezprocentowe zaliczki mogą być udzielane osobom pozostającym na bezpłatnym urlopie dla uzupełnienia studjów.

Zaliczki mogą być udzielane: a) na cele konsumpcyjne jak np. na kupno ubrania, obuwia, opału na zimę, b) na wydatki niezwiązane z potrzebami życia codziennego, jak np. na pokrycie wydatków spowodowanych chorobą proszącego, chorobą lub śmiercią członków jego rodziny, na kupno niezbędnych ruchomości; na koszty odbycia podróży naukowych, c) na koszty budowy własnego mieszkania.

———oOo———

Likwidacja b. rosyjskich kas emerytalnych.

Komisja Likwidacyjna do spraw byłych rosyjskich kas emerytalnych przystąpiła do likwidowania kas emerytalnych i kasy przezorności b. kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Termin zgłaszania pretensyj przez tych, którzy pragną otrzymać swe wkłady lub zwrot zaległych emerytur, upływa dnia 4-go października 1933 roku.

Komisja dokonywa również wykreślenia wpisów hipotecznych, zabezpieczających pożyczki, udzielone przez kasy emerytalne kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, Nadwiślańskiej i innych rosyjskich kolei państwowych na budowę domów.

Właściciele nieruchomości, obciążonych takiemi pożyczkami winni zgłaszać się do biura Komisji, które mieści się w gmachu Ministerstwa Skarbu pokój Nr. 310, godziny przyjęć: w środy, czwartki i soboty od 10 do 1-ej.

———ooOoo———

Obniżka opłat za mieszkania w budynkach państwowych.

Niebawem ma się ukazać w „Dzienniku Ustaw" rozporządzenie Min. Spraw Wewnętrznych o opłatach za mieszkania, zajmowane przez funkcjonarjuszów państwowych w budynkach państwowych lub wynajętych przez Skarb Państwa.

Jak się dowiadujemy, rozporządzenie to zbiera w jedną całość obowiązujące w tej sprawie przepisy i — co najważniejsze — obniża stawki komornego.

Okazało się bowiem, że wobec pewnego odprężenia w dziedzinie mieszkań prywatnych, dotychczasowe stawki za mieszkania służbowe okazały się za wygórowane. Z tego względu rozporządzenie obniża dolną granicę tychże stawek oraz ustanawia specjalne stawki zniżkowe dla mieszkań suteronowych, mansardowych i t. p.

Wystawa gospodarstwa domowego na Śląsku.

W czasie od 30/IX do 15/XI. 1933 r. odbędzie się w Katowicach Wystawa mająca na celu **zobrazowanie wytwórczości wchodzącej w urządzenia każdego mieszkania i jego zagospodarowania.**

Przedmiotem zatem Wystawy będą meble, dywany, tkaniny, ceramika, szkło, wyroby artystyczne, skórzane, radja i przybory radjowe, fortepiany oraz pianina, tapety, urządzenia kuchenne, łazienek i spiżarni, elektryczność, gaz, instalacje na wodę, przyrządy do sprzątania i czyszczenia, artykuły spożywcze itp.

Wystawę urządza Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej — wychodząc z założenia, iż w nadchodzącym sezonie jesienno-zimowym należałoby **ożywić obroty handlowe** przez sprzedaże i zamówienia; a nadto **pomóc w stworzeniu zarobków w przemyśle rodzimej produkcji.** Zakres Wystawy dotyczy istotnych potrzeb ogółu ludności — wobec czego **trzeba spodziewać się poważnego zainteresowania Wystawą tak wytwórców i kupiectwa jak z drugiej strony publiczności jako klijenta.**

Organizatorzy imprezy w zrozumieniu trudnego okresu **ceny stoisk wyznaczyli bardzo przystępne** — tak, że powinny one być prawdziwą zachętą dla szerokich rzesz wytwórców i kupiectwa do wzięcia udziału w wystawie katowickiej.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej, Katowice, ul. Stawowa L. 14. tel. 71.

Porada prawna i odpowiedzi Redakcji.

WPan Piniarz Grodno. Czas służby w b. policji Zarządu Cywilnego Ziem wschodnich Wołynia i Frontu Podolskiego o ile służba ta była pełniona na terenie operacyjnym podległym dowództwu armji, winien być zaliczony podwójnie (art. 15 ust. emer.). Czy odnośny teren podlegał dowództwu armji może zadecydować tylko Min. Spr. Wojsk. Rodzinom emerytów W. P. nie przysługuje prawo do pomocy lekarskiej.

WPan Józef Bartman. Odpowiedzi udzielić nie możemy, gdyż WP. nie nadesłał nam materjału o który zwróciliśmy się do Pana.

WP. F. I. Kraków. Ustawa z dnia 18 marca 1932 r. wyznaczyła najwyższy wymiar emerytury na 92 procent. Jednak rekurs nie zawadzi, zwłaszcza, że nie podlega ostemplowaniu. 92% z 1304 punktów wynosi 1199.68 punktów a nie 1104. Przeciw temu wymiarowi należy wnieść rekurs bezwarunkowo. — Rekursa w sprawach emerytalnych nie podlegają ostemplowaniu.

WP. Stef. Ryż. Katowice. Prenumerata pokryta do 30 czerwca br.

Prenumerator 4486: Skarga do N. T. A. byłaby bezcelową, gdyż N. T. A. zostawiłby sprawę bez rozpatrzenia. Orzeczenie Okręgu Szkolnego Krakowskiego z dnia 8 lipca 1925 r. L. 13618 stało się prawomocnem po upływie 30 dni od chwili doręczenia, wskutek nie wniesienia rekursu. Żadne nowe okoliczności nie zaszły, na którychby można oprzeć ponowny rekurs, celem wywołania nowego orzeczenia.

Humor

(Z „Cyrulika Warszawskiego")

ŻÓŁTKO, EIERWEISS I WIENIAWA.

— Wie pan, panie Eierweiss, że te dowcipy o Wieniawie to już się trochę przyjadły.

— Chciałeś pan powiedzieć: przepiły.

POCIECHA.

Pani Michalina chodzi po ulicy zapłakana. Spotyka ją znajoma:

— Co to się stało moja pani, że tak pani płacze?

— Takie nieszczęście — odpowiada zrozpaczona pani Michalina — syna mi wzięli nagle do szpitala... Doktór powiedział, że trzeba mu ślepą kiszkę wyciąć.

— Niech się pani nie martwi — pociesza ją znajoma — młody chłopak... napewno mu odrośnie!

ODMĘT ULICY.

Na Marszałkowskiej do policjanta podchodzi jakaś mała dziewczynka i pyta:

— Przepraszam pana bardzo, czy to tu jest druga ulica na prawo?...

HONORARJUM.

Na zjeździe dziennikarzy niemieckich spotkało się dwóch kolegów hitlerowiec i komunista.

— Ja — powiada hitlerowiec — redaguję kronikę wypadków i dostaję po dwadzieścia fenigów od wiersza....

— A ja — odzywa się drugi — piszę artykuły polityczne po trzy miesiące więzienia za szpaltę.

NA WOJNIE, JAK NA WOJNIE.

Na zjeździe Fidac'u spotyka się dwu oficerów, którzy razem przebyli wojnę światową.

— A pamięta pan — zwraca się jeden do drugiego tę straszliwą noc pod Verdun, kiedy zapowiedziałem wielkiego szlema w bez atu i potem leżałem bez ośmiu?

TEMPO.

Pani Szapiro dała służącej bilet do opery.

— No jak tam było, Marysiu? — pyta ją po powrocie.

— Z początku, proszę pani, bardzo ładnie... Nie powiem... Ale jak się już zrobiło późno, to zaczęli śpiewać we dwójkę naraz, żeby prędzej skończyć!...

CZY CI NIE ŻAL?...

Przed sklepem kolonjalnym zatrzymuje się jakiś pijany jegomość. Długo przygląda się wystawionym butelkom, wreszcie zatrzymuje wzrok na szyldziku:

„Sprzedaż wódek i likierów".

Jegomość zastanowił się chwilę, poczem wszedł do sklepu.

— Czem mogę służyć — pyta kupiec.

— Panie... panie... szanowny... hep... czy panu nie szkoda... hop... wódzię sprzedawać

SZCZYT GRZECZNOŚCI.

Pukać do pudełka od sardynek przed otworzeniem.

Jeden mój znajomy żywi taki szacunek dla swego kolegi, że kiedy chce go kopnąć, kładzie lakierki.

Ceny ogłoszeń

I. strona III łamowa 1 mm. 1 łamowy Zł. —·75	Nadesłane III łamowe 1 mm. 1 łam. Zł. —·40
2. 3. „ III 1 mm. 1 „ Zł. —·60	Dział ogłoszeń VI łam. zwykły 1 mm. Zł. —·15
W kronice III „ 1 mm. 1 „ Zł. —·50	Drobne ogłoszenia zwykłe za słowo Zł. —·06

Układ tabelaryczny 50% drożej.

Ceny ogłoszeń

Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr J. Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.